

Armia obywatelska i „dekalog” bezpieczeństwa Rzeczypospolitej (fragment najnowszej książki)



Marek Budzisz

Armia obywatelska i „dekalog” bezpieczeństwa Rzeczypospolitej (fragment - zakończenie [najnowszej książki](#), która ukazała się we wrześniu)

Michael Giss, dowódca regionalny Bundeswehry w Hamburgu powiedział w rozmowie z dziennikiem Die Welt, że przyjęta wiosną pierwsza wersja planów operacyjnych obrony Niemiec, na wypadek pełnoskalowej wojny z Rosją, zbudowana jest w oparciu o założenie, iż konflikt może wybuchnąć za 5 lat. [1] Nie ma w tym niczego dziwnego, bo plany o których mówił niemiecki wojskowy buduje się w oparciu o najgorszy z możliwych scenariuszy również po to aby mobilizować opinię publiczną własnego kraju, w tym polityków, do bardziej energicznych działań.

Przyjmijmy zatem, że i my w Polsce mamy 60 miesięcy aby przygotować się do ewentualnej wojny. Co musimy zrobić? Na łamach tej książki starałem się opisać nasze położenie właśnie z tej perspektywy, działań, które musi podjąć Rzeczpospolita aby oddalić ryzyko rosyjskiej agresji i przygotować się na nią, jeśli odstraszenie zawiedzie. Podsumujmy te rozważanie spisując 10 punktów, określających nasze położenie.

1.

Rosyjscy, jak i zachodni eksperci, po doświadczeniach wojny na Ukrainie, zgodnie mówią, że „masa wróciła”, znów, w przyszłości będą się liczyć duże liczenie siły zbrojne. Trwające od 2,5 roku starcie nie jest konfliktem nowej generacji, chirurgicznym, krótkim starciem w którym zaangażowane są ograniczone siły. Przeciwnie znów liczy się to jaką liczbę odpowiednio wyszkolonych i wyposażonych żołnierzy każda ze stron może rzucić na front. Zarówno Federacja Rosyjska jak i Ukraina ogłaszały już częściową mobilizację, co potwierdza przekonanie o tym, iż mamy do czynienia z wojną na wyniszczenie. Ale nawet jeśli niektóre odcinki frontu przypominają walkę z czasów I wojny światowej, to nie oznacza to, iż cała wojna jest prostym przeniesieniem modelu walki z tamtej

epoki w nowe czasy. Masa nadal się liczy, ale jest to już zupełnie inna „masa”. Współczesne armie, jak zauważył Mike Ryan muszą rozwiązać szereg dylematów, ale jednym z najważniejszych jest „nowa formuła masy”, rozumianej w tym wypadku jako połączenie zdolności ludzkich i sprzętowych. Współczesne sposoby walki już zrewolucjonizowało, a jesteśmy dopiero w początkowej fazie zmian, pojawienie się i wzrost znaczenia systemów autonomicznych, zarówno powietrznych jak i lądowych oraz morskich. Jak zauważa Ryan, „głównym zadaniem organizacji wojskowych w przyszłości będzie poszukiwanie najlepszego modelu budowy sił, w którym odnajdzie się „punkt równowagi” między kosztownymi platformami bojowymi i tańszymi, mniejszymi systemami autonomicznymi”[2]. Siły zbrojne w nowych realiach muszą przekształcić się w masowe organizacje „uczące się”, co oznacza dążenie do zupełnie nowego, odmiennego niż w przeszłości, modelu. Ale powrót wielkich armii, wyraźnie wskazują na to doświadczenia wojny na Ukrainie to też kwestia odpowiednio licznej rezerwy operacyjnej i zdolności państwa do przygotowania ludności cywilnej na wypadek wojny. Przeciwnik we współczesnych konfliktach szuka asymetrii, tych obszarów gdzie jesteśmy słabi. Oznacza, to, że nawet zbudowanie liczebnie rozbudowanych i zmodernizowanych sił zbrojnych nie gwarantuje nam sukcesu jeśli pozostałe obszary będą zaniedbane. Wróg narzuci nam swój model wojny, albo konflikt na wyniszczenie, albo polegający na koncentracji swych ataków na celach cywilnych, po to aby wyczerpać nasze możliwości kontynuowania walki i wolę oporu. Powrót masowych armii, w realiach współczesnej wojny i w świetle ukraińskich doświadczeń oznacza, w mojej opinii, że musimy równolegle starać się zrealizować trzy cele – rozbudować kadrowo i zmodernizować sprzętowo armię, przygotować jej rezerwę operacyjną i przeszkolić ludność cywilną na wypadek zagrożeń. Dopiero wówczas będziemy mogli mówić, że zbudowaliśmy spójny i nowoczesny system obrony.

2.

Europejscy członkowie NATO nie byliby dziś w stanie samodzielnie przeciwstawić się wojskowej presji Rosji, nie mówiąc już o udziale w długiej wojnie przypominającej konflikt na Ukrainie. „Armie europejskie są zbyt małe, aby udźwignąć nawet broń, którą obecnie posiadają” – powiedział latem 2024 roku, w rozmowie z dziennikiem „The New York Times”, Jim Townsend, w przeszłości zastępca szefa Pentagonu, obecnie pracujący w Center for a New American Security, waszyngtońskim think tanku strategicznym uchodzącym za powiązany z demokratami.[3] Nie należy w związku z tym popadać w defetyzm i optować za polityką ustępstw wobec żądań mocarstw rewizjonistycznych czy argumentować, że „wszystko stracone”. Fakty są jednak bezlitosne. Jesteśmy, jako NATO, co najwyżej w połowie działań, które mają doprowadzić do budowy nowej polityki obrony wschodniej flanki. Strategia „nie oddamy cała kwadratowego” terenów państw graniczących z Rosją, o czym lubi powtarzać Joe Biden, jest w obecnych realiach bardziej wezwaniem „ku pokrzepieniu serc”, mającym mobilizować nasze wysiłki, niż opisem realnych możliwości. Te są niestety znacznie skromniejsze. Z zaplanowanych podczas szczytu NATO w Madrycie i potwierdzonych w Wilnie planów zbudowania sił obejmujących 300 tys. żołnierzy, którzy mieliby dotrzeć w rejon walk na wschodzie w terminie do 30 dni i kolejnych 500 tys. do 180 dni, mamy dziś co najwyżej połowę tych możliwości, i to w pierwszym rzędzie złożonych z kontyngentów wojskowych państw wschodniej flanki. Te ograniczone zasoby skłaniają przedstawicieli środowiska eksperckiego niektórych państw, np. Finlandii, do formułowania tezy, iż ze względu na zadania które przyjdzie siłom lądowym realizować w czasie ewentualnego konfliktu „jest mało prawdopodobne” aby Helsinki zdecydowały się przyjść z odsieczą zagrożonym sąsiadom. Takie są obecne realia, niedobór sił i zrozumiałe interesy związane z obroną własnych terytoriów. Z punktu widzenia Rzeczypospolitej oznacza to, że nie powinniśmy nadmiernych nadziei pokładać w znaczącej pomocy sojuszników. Nie twierdzą, że jej nie będzie, ale główny ciężar obrony naszego terytorium, z pewnością w pierwszych dniach wojny, będziemy zmuszeni ponosić samodzielnie i musimy przygotowywać się do konfliktu w którym na początku będziemy zdani na własne siły.

3.

W czasie ostatnich 30 lat, kiedy myślano, że nastąpiła epoka „końca historii” z pewnością kresu wojen jakie znaliśmy w przeszłości europejskie państwa NATO zniszczyły swoje armie. Nie chodzi w tym wypadku jedynie o redukcję potencjału w tym tradycyjnych zdolności w zakresie sił lądowych, ale również bazę przemysłu obronnego, którego istnienie umożliwia odbudowę zdolności. Ile Europa zaoszczędziła? Mamy do czynienia z różnymi obliczeniami. J.D. Vance, kandydat republikanów na wiceprezydenta mówi o szokującej kwocie 8,6 mld dolarów. Tyle w jego opinii na ochronę państw naszego kontynentu musiał w ostatnim trzydziestolecu wyasygnować podatnik amerykański. Inni są ostrożniejsi, ale przypominają, że przed rozpadem ZSRR członkowie NATO z Europy wydawali na bezpieczeństwo 3,5 % swego PKB, a dziś łącznie jest to 2 %. Zresztą znaczący skok w zakresie wydatków to czas ostatnich dwóch lat, co oznacza, że jesteśmy dopiero na początku drogi odbudowywania zdolności. Eksperci niemieckiego instytutu IFO obliczyli, że członkowie NATO z naszego kontynentu „zaoszczędzili” tnąc wydatki wojskowe 1,8 bln euro, z tego tylko Niemcy ponad 680 mld. Nie mniej istotne jest też to na co Europejczycy przeznaczili „zaoszczędzone” na własnym bezpieczeństwie kwoty. Z badań prowadzonych zarówno w Niemczech jak i Wielkiej Brytanii wynika, że środki te przeznaczono na rozwój państwa socjalnego. Z tych informacji należy wyciągnąć trzy wnioski. Po pierwsze jesteśmy dopiero we wczesnej fazie odbudowy utraconych zdolności, aby je odtworzyć trzeba będzie wydawać setki miliardów euro więcej przez najbliższe kilkanaście lat. Nie ma zatem powodów do euforii i samozadowolenia z osiągnięcia po 10 latach

przyjętych na szczycie w Walii wskaźników. Po drugie w obliczu rachitycznego wzrostu gospodarczego we wszystkich gospodarkach europejskich, wysokich podatków i ogromnego, zwłaszcza w państwach południa, ale również Francji, długu publicznego pieniądze na zbrojenia nie pojawią się ex nihilo. Trzeba będzie dokonywać bolesnych wyborów – albo bezpieczeństwo, albo funkcjonowanie w niezmienionej formie państwa opiekuńczego, o celach klimatycznych nie wspominając. Takie realia utrudnią i spowolnią podejmowanie niepopularnych decyzji, tym bardziej, że najbogatsze państwa naszego kontynentu znajdują się dalej od Rosji i nie czują się zagrożone. Dla Polski nie są to dobre wiadomości – pieniędzy nie będzie tyle ile potrzeba, ich pozyskiwanie będzie trudniejsze a wsparcie sojuszników, w tym Unii, mniejsze niż liczyliśmy. Będziemy zdani i na tym polu przede wszystkim na własne siły, a to oznacza, że musimy poszukiwać rozwiązań tanich, takich które zwiększą nasze bezpieczeństwo i odstraszać bez skokowego wzrostu i tak już wysokich wydatków.

4.

Wszystkie armie naszych sojuszników z NATO przeżywają kryzys rekrutacyjny. Stany Zjednoczone mają obecnie najmniejszy potencjał, gdyby brać pod uwagę wyłącznie stan kadrowy, od japońskiego ataku na Pearl Harbour. W Londynie wojskowi mówią o armii, która nie byłaby nawet w stanie, w razie zagrożenia, obronić Wysp Brytyjskich, jest bowiem najmniejsza od wojen napoleońskich. Niemcom brakuje 20 tys. żołnierzy do realizacji planów, pochodzących jeszcze sprzed wojny na Ukrainie, przewidujących, że Bundeswehra osiągnie w 2031 roku potencjał kadrowy 201 tys. żołnierzy i oficerów. A skąd wziąć dodatkowe 100 tys. ludzi, bo tyle jest potrzebne aby wypełnić obowiązki związane z przyjętym w Madrycie nowym modelem obrony na wschodniej flance? Z kryzysem rekrutacyjnym i starzeniem się personelu wojskowego borykają się kraje południa – Włochy i Hiszpania, które, co gorsza nie sygnalizują gotowości znaczącego zwiększenia wydatków na siły zbrojne, a obecnie przeznaczają na ten cel sporo poniżej 2 % PKB. Francuzi też zaczynają odczuwać niekorzystne trendy jeśli chodzi o liczbę chcących służyć w wojsku. „Na papierze” europejscy członkowie NATO dysponują znaczącym potencjałem mając 1,9 mln ludzi w armiach, ale realnie jak zdradził dziennikarzom The Financial Times przedstawiciel Kwatery Głównej Paktu, liczyć można obecnie na ok. 300 tys. zdolnych do walki i wyposażonych żołnierzy. Ten stan rzeczy już wywołał w wielu państwach europejskich dyskusję na temat konieczności przywrócenia powszechnej służby wojskowej, co zresztą rozumiane jest w bardzo różny sposób. Do poboru powrócono już we wszystkich, prócz Polski i Niemiec, państwach mających dostęp do Bałtyku. Elity w Niemczech otwarcie debatują o potrzebie przywrócenia armii obywatelskiej, pochodzącej z poboru, podobne propozycje padają też w takich krajach jak Wielka Brytania czy Holandia. Prócz kwestii wojskowych podnoszone są, po to aby uzasadnić tego rodzaju decyzję, argumenty o charakterze społecznym. System powszechnej służby na rzecz ojczyzny, zarówno wojskowej jak i cywilnej miałby, w świetle tej argumentacji, służyć odbudowie wspólnoty, co jest o tyle istotne, że we współczesnej wojnie walczy całe państwo i społeczeństwo a nie jedynie siły zbrojne.

5.

Jak na tle państw europejskich, przeżywających kryzys rekrutacyjny wygląda Polska? Póki co nieźle. Według ocen Kwatery Głównej NATO Polska na koniec 2024 roku będzie miała 216,1 tys. żołnierzy i oficerów, co będzie oznaczało, że dysponujemy trzecimi pod względem wielkości (po Stanach Zjednoczonych i Turcji) siłami zbrojnymi w Pakcie Północnoatlantyckim [4]. Ale czy tak będzie, zwłaszcza biorąc pod uwagę sytuację demograficzną, zawsze? Otóż nie. O ile dzisiaj we wszystkich służbach mundurowych pracuje ok. 2 % aktywnych zawodowo mężczyzn, obywateli Rzeczypospolitej, o tyle z obliczeń ekspertów wynika, iż w 2040 roku aby utrzymać zaplanowane stany osobowe, decyzję o karierze w służbach mundurowych będzie musiało podjąć 9 % młodych Polaków. Wynika to z faktu „starzenia się” społeczeństwa co spowoduje, że z rynku pracy ubędzie do 2043 roku 2,7 mln osób. Jeśli nie przyjmiemy 2,7 mln migrantów, a takie są oficjalne szacunki ZUS, to będziemy mieć rynek pracownika o względy którego zabiegać i konkurować będą pracodawcy prywatni i publiczni. Nie zwiększy to zdolności rekrutacyjnych sił zbrojnych, z pewnością zaś podniesie koszty ich funkcjonowania w dotychczasowym, ochotniczym modelu. Planujemy budowę 300 tys. armii do roku 2035, ale już teraz „na szybko” aby ukompletować istniejące i formowane dywizje potrzebujemy 100 tys. dodatkowych żołnierzy. W przeciwnym razie będziemy mieć papierowe siły operacyjne, mające mniejsze zdolności przeciwstawić się agresywnemu sąsiadowi. Musimy też przeciwdziałać innemu zagrożeniu, jakim jest to co we francuskim żargonie wojskowym określa się „modelem szwajcarskim”. Jeśli siły zbrojne są jednym z niewielu sprawnie funkcjonujących systemów w byle jakim państwie to politycy odczuwają pokusę używania ich do niezwiązanych z ich przeznaczeniem zadań. W ostatnich latach wojsko ratowało nas w czasie pandemii, a teraz wyręcza Straż Graniczną pełniąc służbę „na pasku”. Tylko, że w efekcie kuleje szkolenie i spada gotowość. Ale nawet gdyby optymistycznie uznać, że „jesteśmy na dobrej drodze” i zbudujemy armię o planowanym potencjale kadrowym i zdolnościach to co z rezerwą operacyjną sił zbrojnych, co z obroną cywilną i przygotowaniem ludności. W tym ostatnim obszarze, mimo upływu dwóch i pół roku wojny na Ukrainie nie mamy nawet ustawy, nie mówiąc już o środkach i przygotowanych szkoleniach. Bez fundamentalnych zmian, nie zdążymy. Chowanie głowy w piasek może mieć swoją, bardzo bolesną, cenę.

6.

Tym bardziej, że Rosjanie chcą rozbudować swe siły zbrojne do liczebności 1,5 mln żołnierzy i oficerów. W Rzeczypospolitej, upowszechnił się pogląd, że Moskale nie mogąc sobie poradzić na Ukrainie, w wojnie z państwem wielokrotnie słabszym udowodnili, że ich możliwości są ograniczone. Zapomina się przy tym, że Kijów wystawił do walki armię liczącą ponad 900 tys. żołnierzy i w momencie wybuchy wojny miał, szacowaną na 400 tys. liczbę przeszkolonych i doświadczonych rezerwistów, bo tylu obywateli Ukrainy przewinęło się po 2014 roku przez siły zbrojne.

Generał Wadim Skibicki, przedstawiciel ukraińskiego wywiadu powiedział w styczniu 2024 roku mediom, że z ocen strony ukraińskiej wynika, iż rosyjskie siły zbrojne podpisują dziennie 1000 - 1100 kontraktów z zainteresowanymi służbą wojskowa i uczestnictwem w „specjalnej operacji”, co potwierdza szacunki mówiące o zdolności Rosji do pozyskiwania miesięcznie ok. 30 tys. ochotników. [5] Gdyby przyjąć, że takie tempo rekrutacji ochotników utrzyma się w najbliższych miesiącach i latach, to oznaczałoby to, że Kreml będzie w stanie rocznie przyjmować do służby i szkolić ok. 300 - 350 tys. ludzi, a nie zapominajmy o tworzonej rezerwie operacyjnej i normalnym procesie poboru, którego skala stopniowo, ale systematycznie ulega zwiększeniu. Taki poziom rekrutacji w sytuacji wojny i masowych strat na froncie umożliwi jedynie bardzo umiarkowaną rozbudowę potencjału rosyjskiej armii. Nie zmienia to faktu, że ma on miejsce i dziś Rosjanie mają więcej ludzi pod bronią niż na początku agresji. Co jednak stanie się jeśli wojna na Ukrainie zostanie zakończona lub zamrożona? Nawet jeśli możemy z dużym prawdopodobieństwem założyć, że Ukraina będzie i w przyszłości wiązała znaczący potencjał wojskowy Moskwy, to samo zastopowanie strat umożliwia szybszą niż obecnie rozbudowę potencjału kadrowego rosyjskich sił zbrojnych. Bałtowie oceniają, mowa o prognozach wywiadu, że Moskale w takiej sytuacji będą w stanie podwoić stany osobowe (w porównaniu do czasów sprzed wojny) jednostek stacjonujących w bezpośredniej bliskości granicy w ciągu najbliższych 4 lat, po zakończeniu aktywnej fazy wojny. Taki scenariusz traktować należy poważnie, a to oznacza konieczność podjęcia zawczasu odpowiednich działań.

7.

Jak rozwiązać wszystkie rysujące się problemy - powrót wojen w których znów liczy się „masa”, ograniczone zasoby kadrowe i finansowe naszych sojuszników, przedłużający się proces budowania sił mogących realizować nowy model obrony wschodniej flanki NATO i narastające zagrożenie ze strony Rosji, która będzie chciała uzyskać i zwiększyć przewagę liczebną? Do tego obrazu należy dodać ograniczenia finansowe, które limitowały będą możliwości Rzeczypospolitej, nadszarpnięcie kryzys demograficzny i konieczność realizacji trzech zadań jednocześnie - rozbudowy kadrowej naszych sił zbrojnych, odbudowy rezerwy operacyjnej i przygotowanie ludności. Niezależnie od deklaracji polityków nie da się tych wszystkich zadań zrealizować w krótkim czasie kilkudziesięciu miesięcy bez odwołania się do idei armii obywatelskiej. Przywrócenie poboru jest niezbędne. Szaleństwem byłoby jednak myśleć o odtworzeniu jego formuły z czasów PRL-u. Trzeba zbudować wzorowany na rozwiązaniach skandynawskich i realizowanych w państwach bałtyckich nowoczesny model selektywnej służby w siłach zbrojnych. Formalnie obowiązkiem służby na rzecz wspólnoty winni być objęci wszyscy obywatele, dlatego idea „roku społecznego” podnoszona w Niemczech czy w Wielkiej Brytanii wydaje się rozwiązaniem ciekawym i godnym analizy. Jednak jeśli chodzi o służbę w siłach zbrojnych należy stworzyć system selektywny, nowoczesny i gwarantujący indywidualne korzyści dla tych którzy zdecydują się na taki krok. Przykłady Szwecji czy Norwegii wskazują na to, że jest to możliwe. Powrót do armii obywatelskiej musi być też próbą odbudowy podzielonej wspólnoty, co zresztą jest jednym z warunków polityki odstraszania i obrony. Naśladownictwo rozwiązań sprawdzających się na Litwie czy w Danii, jest jedną z opcji. W obydwu tych krajach kwestie bezpieczeństwa i polityki zagranicznej wyłączone są z obszaru doraźnych sporów i walki partyjnej. Po to aby tego dokonać potrzebna jest nie tylko kultura kompromisu, zawieranie stosownych porozumień, ale przede wszystkim dbałość opinii publicznej aby siły polityczne nie łamały przyjętych zobowiązań. Wreszcie restytucja armii obywatelskiej może i powinna stać się impulsem do instytucjonalnej reformy, modernizacji, Rzeczypospolitej.

8.

Kiedy spoglądamy na armię obywatelską z perspektywy historycznej, to okazuje się, że i w tym obszarze mamy do czynienia z rozpowszechnioną mitologią, w niewielkim tylko stopniu związaną z rzeczywistością. Zwykliśmy uważać, że siły zbrojne pochodzące z poboru zostały wprowadzone przez rewolucyjną Francję w której Zgromadzenia Narodowe uchwaliło w 1793 roku regulacje określaną mianem *levee en masse*, co miało dać początek masowym siłom zbrojnym. Rzeczywiście w wojnach napoleońskich brało udział znacznie więcej niż wcześniej żołnierzy, ale ówczesny system z trudem tylko można porównać z armią obywatelską, mimo rozpowszechnionej w tym zakresie mitologii. W istocie rewolucyjna Francja rozszerzyła uprawnienia władzy, która mogła arbitralnie wyznaczać kontyngent rekruta, jaki dostarczyć miały wszystkie departamenty. Nie był to ani system powszechny, ani republikański ani tym bardziej sprawiedliwy. Należałoby go raczej określić mianem branki. Znacznie bardziej powszechny charakter miały funkcjonujące w czasach ancien regime'u milicje ludowe o charakterze terytorialnym, czy powołana w Prusach po klęsce wojennej Landwehra. W państwach anglosaskich, zarówno w Stanach Zjednoczonych jak i w Wielkiej Brytanii utrzymano przez długie dziesięciolecia zasadę w świetle której armią obywatelską byli zmobilizowani po wybuchu wojny obywatele, a zadania w czasach pokoju realizowała profesjonalna, uniwersalna i zdolna do pełnienia misji zamorskich armia

zawodowa. Różne modele organizacji sił zbrojnych, rekrutacji do nich czy szkolenia rezerwy operacyjnej wynikały, historycznie, bardziej z pobudek pragmatycznych niż były funkcją debat na temat najlepszego modelu. W dyskusjach politycznych ukształtował się pogląd wskazujący na wyższość armii obywatelskich nad zawodowymi, w praktyce przyjmowane rozwiązania miały charakter mieszany, selekcyjny, odpowiadający realiom każdego państwa. Dzięki przyjęciu systemu mieszanego, w którym obok armii profesjonalnej funkcjonowały obywatelskie siły zbrojne Prusy były w stanie nie tylko doprowadzić do zjednoczenia Niemiec pokonując silniejszych na pozór przeciwników, ale również zbudować reputację państwa najlepiej, w ówczesnych realiach, przygotowanego do prowadzenia nowoczesnych wojen masowych. Doświadczenia historyczne państw europejskich, ale również model wdrożony z powodzeniem w Izraelu i przywracany do życia na Tajwanie, wskazują, że najlepiej, jak do tej pory sprawdzał się system mieszany. Taki w którym obok armii zawodowej państwa były w stanie stworzyć, utrzymać i przeszkolić siły obywatelskie, rekrutujące się spośród obywateli.

9.

W epoce kiedy wojny toczy całe społeczeństwo, tak jak to obserwujemy na Ukrainie utrzymanie jedności jest warunkiem koniecznym zwycięstwa. Społeczny system odpornościowy staje się obszarem co najmniej tak samo istotnym jak zdolność do stworzenia odpowiednio licznych i wyposażonych sił zbrojnych. Armia obywatelska i na tym polu wydaje się być lepszym rozwiązaniem niż zdanie się wyłącznie na zdolności sił ochotniczych. Konsumpcyjne podejście do dóbr publicznych, a takim jest bezpieczeństwo, sprzyja indywidualizmowi, zanikowi tego co można określić mianem „społecznej empatii” i osłabia poczucie narodowe, którego siła zawsze korzystnie wpływała w przeszłości na zdolność do poświęceń i wyrzeczeń. Jedynie odwołanie się do przeszłości i próba odrodzenia republikańskiego ideału „żołnierza - obywatela” jest szansą na zapobieżenie katastrofie. Jak zauważył Andrew Michta opisując realia współczesnych Stanów Zjednoczonych „W narodzie tak zróżnicowanym zarówno pod względem etnicznym, jak i zamożności, desperacko potrzebujemy miejsca, w którym młodzi mężczyźni i kobiety będą razem służyć, odkrywając na nowo, że istnieje większy naród i będą ponownie uczyć się, że jako obywatele są winni narodowi i sobie nawzajem pewien poziom solidarności i wsparcia, który został prawie usunięty z naszego dyskursu politycznego.” [6] Pozytywne przywrócenie powszechnej służby z wojskowego punktu widzenia są oczywiste. Przeszkolenie społeczeństwa umożliwia odbudowę potencjału kadrowego sił zbrojnych i rezerwy, której znaczenie rośnie. Ale nie mniej od wojskowego istotny jest społeczny i polityczny wymiar takiego kroku. W czasach kiedy to społeczeństwa a nie tylko siły wojskowe toczą wojnę i one narażone są zarówno na ataki jak i ponoszą główne jej ciężary zdolność do przewyciężenia podziałów, przywrócenie poczucia wspólnoty jest nie tylko pierwszym z elementów strategii zwycięstwa, ale również stanowi wobec rywali ważny sygnał odstrasżający.

10.

Wreszcie należy zastanowić się jakie mogą być społeczne, z punktu widzenia modelu państwa w którym żyjemy, i indywidualne skutki powrotu do armii obywatelskiej. Zaczniemy od ostatniej kwestii. W systemie selekcyjnym, dobrze skonstruowanym, nowoczesnym, takim jaki funkcjonuje w państwach skandynawskich można zminimalizować ryzyko, że służba w siłach zbrojnych będzie uznawana przez młodych ludzi „za czas stracony”. Tak być nie musi, ale aby uniknąć negatywnych efektów trzeba w istocie przyjąć system powszechny. Rok społeczny w czasie którego większa część młodego pokolenia jeszcze przed rozpoczęciem studiów będzie realizowała prace na rzecz wspólnoty, a wybrana mniejszość służyła w siłach zbrojnych zdobywając unikalne i premiujące ich na rynku pracy umiejętności wydaje się najlepszym rozwiązaniem. Jeśli zaś mówimy o państwowym wymiarze przyjętych rozwiązań to warto zwrócić uwagę nie tylko na modernizacyjny charakter wysiłku związanego z implementowaniem nowych instytucji. Naukowcy analizujący wpływ poboru powszechnego, armii obywatelskiej, dostrzegli nie tylko korzystny wpływ tego rodzaju rozwiązań na zdolność powołania odpowiednio liczebnie rozbudowanej armii, ale również na powstanie i trwanie nowoczesnego państwa opiekuńczego. W takim ujęciu welfare state, jaki znamy, jest „dzieckiem” armii obywatelskiej a przyjęcie i trwanie rozwiązań liberalnych, akcentujących wagę profesjonalnych armii sprzyja atomizacji i odchodzeniu od modelu państwa opiekuńczego. Obywatelskie siły zbrojne są też, na poziomie wyobraźni społecznej i świata wartości, instytucją sprzyjającą zakorzenieniu się ideałów egalitarnych, podkreślających równość obywateli Rzeczypospolitej, zarówno pod względem praw jak i obowiązków.

Rozpocząłem tę książkę od przywołania Andrzeja Maksymiliana Fredry, naszego wielkiego protoplasty, zwolennika republiki ludowej (republika popularis), państwa zbudowanego na fundamencie wolności, tworzonego wówczas przez naród szlachecki. Dzisiaj oczywiście definicja narodu uległa transformacji, ale znaczenie armii obywatelskiej dla urzeczywistnienia idei republiki nie zmieniło się. Fredro pisał, że „ćwiczenia wojskowe powinny odbywać się nieustannie po wsiach i grodach” a gwarancją pokoju jest zdolność państwa do tego „żeby w razie wybuchu konfliktu można było od razu zaciągnąć wyszkolonego żołnierza spośród ludu przywykłego do walki.” [7] Obywatele tworzący armię, wciągnięci w związek z tym w system stałych ćwiczeń ucieleśniać będą nie tylko wolę obrony Rzeczypospolitej i jej systemu politycznego zbudowanego w oparciu o zasadę wolności, ale doskonaląc charakter i ciało unikną gnuśności a jednocześnie obronią pokój. Dobrze byłoby abyśmy z rad Andrzeja Maksymiliana Fredry skorzystali współcześnie, broniąc i ulepszając Rzeczypospolitą.

[1] <https://www.welt.de/regionales/hamburg/article252886852/Bundeswehr-Dann-kommen-stattdessen-graue-Schiffe-mit-Kriegsmaterial.html>

[2] Mike Ryan, op. cit., s 83.

[3] <https://www.nytimes.com/2024/07/12/world/europe/nato-europe-military-russia.html>

[4] https://www.nato.int/nato_static_fl2014/assets/pdf/2024/6/pdf/240617-def-exp-2024-en.pdf

[5] <https://www.rbc.ua/ukr/news/vadim-skubitskiy-rosiyan-e-motivatsiya-voyuvati-1705266418.html>

[6] https://www.realcleardefense.com/articles/2024/02/13/the_united_states_needs_national_military_service_1011380.html

[7] Andrzej Maksymilian Fredro, Vir Consilii, Warszawa 2022, t. 2, s. 205.

Kup książkę 